



W wielu mitach i przekazach pozostawionych nam przez pradawne kultury i cywilizacje niezmiennie przewija się wątek wojny bogów, która doprowadziła do zniszczenia całej planety zwanej, zależnie od kultury: Deja, Tiamat, Krypton, Faeton, etc. Czy oby na pewno wojny bogów, opowieści o herosach, ich niesamowitych broniach i wyczynach to tylko bajki? A może to literacki zapis wydarzeń, które faktycznie miały miejsce w odległej przeszłości, na co istnieją pośrednie dowody?

W XVIII wieku odkrycie astronomicznej zasady zwanej "regułą Bodego" lub "[regułą Titiusa-Bodego](#)" "

(od nazwisk niemieckich astronomów Johanna Daniela Titiusa i Johanna Ehlerta Bodego którzy pierwsi je sformułowali) spowodowało, iż po raz pierwszy poważnie rozważono hipotezę eksplozji planety w naszym Układzie Słonecznym.

Astronomowie ci zauważyli, że odległości orbit kolejnych planet licząc od Słońca wykazują pewną prostą zależność matematyczną, wyrażoną postępowaniem geometrycznym 0, 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256. Po pomnożeniu tych liczb przez 3 otrzymuje się 0, 3, 6, 12, 24, 48, 96, 192, 384, 768. Po dodaniu 4 otrzymuje się 4, 7, 10, 16, 28, 52, 100, 196, 388, 772. Jeśli przyjmiemy, że średnica orbity Ziemi w tym szeregu odpowiada liczbie 10, to średnica orbity Merkurego wyniesie 4,0; Wenus - 7,2; Marsa - 15,2, zaś Jowisza - 52,0. Widać więc ścisłą zależność między rzeczywistymi orbitami, a wyliczonymi z szeregu. Jednakże wówczas można zauważyć, iż brak jest planety odpowiadającej liczbie 28.

Współczesny zwolennik hipotezy brakującej planety, astronom doktor [Tom van Flandern](#), tak opisuje tę historię w książce Dark Matter, Missing Planets, and New Comets (Ciemna materia, brakujące planety i nowe komety):

Astronom Johann Daniel Titius zauważył ciekawy fakt dotyczący odstępów między planetami: każda z sześciu znanych planet znajduje się w odległości od Słońca w przybliżeniu dwa razy większej niż poprzednia planeta, z jednym wyjątkiem: luki między Marsem a Jowiszem, gdzie powinna znajdować się dodatkowa planeta. Astronom Johann Bode opublikował to ciekawe spostrzeżenie w 1778 roku jako "prawo". Nie przywiązywano do tego specjalnie dużej wagi aż do 1781 roku, gdy William Herschel odkrył siódmą planetę, Urana, której odległość od Słońca znakomicie zgadza się z prawem Bodego. To zwróciło uwagę na lukę, gdzie zgodnie z tym prawem powinna znajdować się planeta

1 stycznia 1801 roku, dokładnie w odległości przewidzianej przez regułę Titiusa-Bodego włoski astronom Giuseppe Piazzi odkrył, jak się wydawało brakującą planetę krążącą wokół Słońca, którą nazwano [Ceres](#). Jednakże nowo odkryta "planeta" okazała się być "niewiarygodnie małą w porównaniu z innymi planetami, zbyt małą nawet jak na porządny księżyc". Sprawę skomplikował fakt, iż w tym samym roku odkryto kolejną miniaturową "planetę" w mniej więcej tej samej odległości od Słońca, którą nazwano [Pallas](#)

. Tym samym w miejscu, gdzie zgodnie z regułą Titiusa-Bodego powinna znajdować się jedna duża planeta, były dwie mini planetki, z których żadna nie osiągała wielkości Księżyca.

Według niemieckiego astronoma [Heinricha Olbersa](#) odnaleziono dwie planetoidy, gdyż: "duża planeta eksplodowała". Na tej podstawie Olbers przewidział, że na podobnej orbicie zostanie odkrytych zdecydowanie więcej podobnych planetoid, które "będą zmieniać jasność przy obracaniu się, ponieważ stanowią fragmenty o nieregularnych kształtach

". Hipotezę tą rozwinął w 1814 roku francuski astronom

[Louis Lagrange](#)

starając się wyjaśnić pochodzenie oraz niezwykle wydłużone orbity komet. Zgodnie z jego teorią, komety były "naturalnymi produktami ubocznymi eksplozji

", dlatego też posiadają bardzo osobliwą cechę, a raczej jej brak. Otóż jeśli przyjmie się -

zgodnie ze współczesną teorią astronomiczną - że większość komet pochodzi spoza Układu Słonecznego, czyli spoza orbity Plutona, to należałoby oczekiwać, że powinny występować komety poruszające się po orbitach hiperbolicznych, które znajdują się w naszym Układzie Słonecznym tylko raz, a potem wylecą z niego i nigdy nie powrócą. Jak dotąd nigdy nie zaobserwowano komety poruszającej się po takiej właśnie orbicie.

W 1972 roku kanadyjski astronom Michael Ovenden opracował znacznie bardziej zaawansowany wzór matematyczny, który nie tylko "przewidywał odległości między orbitami planet", lecz także "ich największe". Ponadto obliczył, iż **planeta musiała być gigantyczna wielkości Saturna czyli znacznie większa niż wszystkie pozostałe planety razem wzięte**. Była to ważna okoliczność, której przedtem nie rozważano. Znaczyło to, że w zdarzeniu, które spowodowało zniszczenie planety, musiała występować niewyobrażalnie wielka ilość energii. Znaczyło także, iż większość pozostałości po planecie została wyrzucona całkowicie poza Układ Słoneczny

Dodatkowym argumentem przemawiającym za potężną eksplozją w Układzie Słonecznym są niektóre meteoryty wykazujące ślady szybkiego topnienia, tak jakby nagle zostały poddane działaniu bardzo wysokiej temperatury. Niektóre wykazują ślady uderzeń, inne są silnie osmalone. Jeszcze inne powstały w warunkach bardzo wysokiej temperatury i/lub wysokiego ciśnienia, czyli w warunkach typowych dla wnętrza dużej planety. Na przykład znajdowano wewnątrz meteorytów małe diamenty. Jest to dowód wystawienia na działanie ogromnej energii, co konwencjonalna teoria wyjaśnia wybuchem pobliskiej supernowej.

Ponadto obiekty kosmiczne nie mające atmosfery, a "znajdujące się w zewnętrznej części Układu Słonecznego są pokryte bardzo ciemną substancją. Możliwe, że jest to węglowa pozostałość po wybuchu". Oprócz tego niektóre księżycy Neptuna znajdują się [wewnątrz granicy Roche'a](#), czyli w obszarze, "gdzie siły pływowe spowodowałyby rozerwanie materii tworzącej księżyc". Oznacza to, że takie księżycy nie mogły powstać na swych obecnych orbitach, lecz zupełnie gdzie indziej i dopiero w późniejszym czasie zostały przechwycone. "Hipoteza eksplozji planety daje naturalne wyjaśnienie" tego zjawiska. Dodatkowo staje się jasnym dlaczego niektóre asteroidy mają własne mniejsze satelity. "Siły pływowe i zderzenia powinny wyeliminować większość satelitów planetoid w czasie znacznie krótszym niż wiek Układu Słonecznego". Inaczej mówiąc, zdarzenie, które doprowadziło do powstania pasa asteroid, gdzie występują asteroidy z własnymi małymi satelitami, musiało nastąpić stosunkowo niedawno.

Hipoteza wyjaśnia jeszcze jedną niezwykłą cechę. Van Flandern opisuje to następująco:

"Asteroidy wykazują "sygnaturę eksplozji", przejawiającą się w zależnościach między parametrami orbity. Zależności te, dotyczące parametrów a (wielka półoś), e (mimośrodkowość) oraz I (inklinacja), zostały zauważone najpierw dla orbit fragmentów sztucznych satelitów Ziemi, które eksplodowały na orbicie. Potem okazało się, że zależności te dotyczą także pasa asteroid"

Oczywiście poszlak wskazujących na istnienie, a następnie rozniesienie w proch jednej z planet Układu Słonecznego jest znacznie więcej. Jednakże **mym celem nie jest udowodnienie czegokolwiek**, a wyłącznie zwrócenie uwagi na fakt, iż pomimo, że dawne kultury i cywilizacje dysponowały wiedzą na ten temat, co zostało częściowo zachowane do naszych czasów, a współczesna nauka ma dowody lub przynajmniej poszlaki to potwierdzające, to nic się z tym nie robi cały czas dawne mity traktując jak twory wyobraźni starożytnych. Dzieje się tak, gdyż zaakceptowanie faktu "wojen bogów", w których zniszczeniu ulegały całe planety całkiem przenicowało by współczesną naukę akademicką, w tym definitywnie obaliło teorię ewolucji Darwina, a co za tym idzie nagle okazałoby się, iż rozminięto się z prawdą i od wielu pokoleń ludzkość była karmiona urojeniami i bajkami, a to jest ostatnia rzecz jaką by sobie współczesny świat nauki życzył.